

## BOLESŁAW TONDRYK

### 1. Dane osobiste:

Strzelec Bolesław Tondryk, rocznik 1900, rolnik, ukończona szkoła powszechna siedmioklasowa, miejsce zamieszkania: kol. Buraki, pow. Kobylnik, woj. wileńskie, nieżonaty; nr poczty polowej: 137.

### 2. Data i okoliczności zaareztowania:

Zostałem aresztowany na nowo utworzonej granicy sowiecko-litewskiej, gdy chciałem przedostać się do Wilna. Aresztowano [mnie] 25 marca 1940 r.

Rosjanie stopniowo zaczęli niszczyć to co polskie. Każdy pragnął się przedostać do Francji i wstąpić do Wojska Polskiego. Ja dla ułatwienia przejścia granicy dostałem przewodnika, niejakiego Maciejewskiego. Tenże Maciejewski za sto rubli wydał mnie straży granicznej. Aresztowany zostałem w miejscowości Kotłówek, strażnica graniczna w majątku Jaroszyzki. Z Jaroszyzek [przewieziono mnie] do Oszmiany – śledztwo, rewizje, no i dalsze etapy wędrówki więziennej: Stara Wilejka, Połock.

Pierwsze słowa przy zatrzymaniu: „ręce do góry”, rewizja niezbyt szczegółowa. Dopiero na strażnicy dwu Litwinów zrobiło szczegółową rewizję, następnie od razu w grzeczny sposób rozpoczęli badanie: kto, skąd i dokąd zamierzał iść, z czyjego polecenia i z jaką sprawą. Po spisaniu zeznań wsadzili mnie do piwnicy. Za parę minut wsadzili drugiego gościa – porządnie ubrany, po przyjacielsku zaczął wypytawać i narzekać na Rosjan. Nie dawałem jasnych odpowiedzi na jego pytania, kim jestem i co zamierzałem. Gdy zaczął ubolewać i kląć Rosjan, ja w tym nie dopomagałem. Za godzinę go zabrano. Następnie wywołano mnie na badanie i pierwsze słowa były groźne: *buntowuszczyk* itd. Zaczęli mnie dopytywać, czemu mówiłem to i to i co mi mówił ten, co był ze mną. Na pytanie nie odpowiedziałem i milczałem. Groził naganem, kazał wstać, lufę skierował do mnie i uprzedzał, [że] o ile mówić nie będę, to zastrzeli. Ja milczałem, nic nie mówiłem.

Doprowadzono mnie do piwnicy, a rano odtransportowano dalej. W czasie transportu dano suchego chleba. Do Oszmiany wieziono saniami, było pięciu żołnierzy jako konwój.

Wyrok odczytano mi w więzieniu w Połocku. Do celi weszło kilku wojskowych NKWD, wyczytali nazwiska, kazali zabrać rzeczy. Wyprowadzili na plac więzienny, było ok. 60 osób. Naczelnik więzienia wyczytywał nazwiska, wołał do siebie i ogłaszał, że ukarany zostałem z artykułu 120 i 148, uznany jako winny (kodeksu karnego Republiki Białoruskiej) na pięć lat obozu przymusowej pracy – kazano podpisać. I tak kolejno wywoływano. Wyrok odczytano w sierpniu, dnia nie pamiętam. Z powrotem wsadzono do innej celi. Po paru dniach wywołano z celi poszczególne nazwiska, [odbyła się] szczegółowa rewizja, czwórkami odprowadzano na stację kolejową i po 40 osób wsadzano do wagonów towarowych. W wagonie [były] dwupiętrowe prycze z desek. Jedzenie: dwa razy dziennie woda i raz 700 g chleba i ryba.

### **3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:**

Byłem w dwu więzieniach: w Staro-Wilejce [Starej Wilejce], woj. wileńskie, i na terenach rosyjskich w Połocku. Obóz przymusowej pracy: północna budowa kolei w Komi na odcinku Kotłas–Workuta.

### **4. Opis obozu, więzienia:**

Mój transport przybył do więzienia w Starej Wilejce 28 marca 1940 r. w liczbie 65 osób, w tym 12 kobiet. Posadzono mnie do celi [nr] 18. Przedtem była [to cela] pojedyncza: dwa metry szeroka i dwa i pół długa. Z chwilą przybycia mego było ze mną 16 osób, dochodziło do 18. Dla lepszego pomieszczenia były prycze z desek – dziewięciu spało na deskach, reszta pod pryczami na ziemi. Wysokość prycz od ziemi: 60 cm.

Z chwilą przybycia do obozu (podróż z więzienia do tzw. kolonii trwała 24 dni) jako pościel mieliśmy sienniki ze słomą nigdy chyba nie zmienianą, co tworzyło sieczkę pełną pcheł i pluskiew. Teren lesisty, tajga, pagórkowaty. Wzgórze, a na wzgórzu mokre bagno pokryte mchem. Zarząd kolonii: Rosjanie, reszta Polacy. Gdy przybył transport ludzi w liczbie 680, budynków mieszkalnych nie było żadnych. Wspólnym wysiłkiem zbudowano baraki. Podłogi nie było, spano na pryczach. Prycze dwupiętrowe, z okrągłaków. Pościeli nikt nie miał, spało [się] w ubraniu. Baraki ogrzewano żelaznymi piecykami. Łaźni nie było, wszy, brud, marne odżywianie. Mnożyły się choroby: biegunka, szkorbut, malaria i in. Lekarzem na kolonii był Polak, wojskowy lekarz w stopniu kapitana, Węgrzynowski ze Lwowa. Środków leczniczych nie było. Po miesiącu od dnia przybycia na kolonię, tj. 21 września 1940 r., do listopada 1940 r. zdolnych do pracy było tylko 180 osób, [a] 500 chorych. Była to kolonia [oddalona

o] 160 km od Czibiu. Oprócz naszego lekarza był Rosjanin, tzw. *lekpom*, który decydował, czy zwolnić od pracy czy nie. Kiedy zachorowałem, byłem na kolonii niby wypoczynkowej – warunki mieszkaniowe były takie same jak i na poprzedniej kolonii, [ale] dawano lepsze odżywianie i nie wymagano normy w pracy.

Gdy wyzdrowiałem, po komisji lekarskiej dano mi kategorię (*sriednij trud*), musiałem wyrobić 75 proc. ciężkich robót. Transportem pojechałem na Północ i przydzielono [mnie] na kolonię budowy mostów żelbetonowych na rzece Peczorze k. Koźwy. Tam mieliśmy już lepsze warunki mieszkaniowe i odżywianie – wydali koce, sienniki, lecz niestety nie na długo, bo to skradziono. Na kolonii mostowej Polaków [było] mało, bo na sześć tysięcy ludzi było [ich] 75. Na pracę chodziliśmy brygadami. Brygady liczyły od 25 do stu osób. Moja brygada liczyła sto osób, było nas dwu Polaków. Polacy byli rozdzieleni na brygady z Rosjanami.

#### 5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

W 72 proc. inteligencja: doktorzy, adwokaci, profesorzy, urzędnicy państwowi i samorządowi, następnie rolnicy i robotnicy, sporo uczniów różnych szkół. W 92 proc. narodowość polska, prawie wszyscy [więźniowie] polityczni jako element niebezpieczny dla komunizmu, posądzani o prace wywrotowe na korzyść Polski. Poziom umysłowy i moralny wysoki, chociaż były nieliczne wypadki, że niektóre jednostki moralnie się załamywały.

Koleżeństwo wysoko postawiono, zrozumienie niedoli kolegów. Nie brano pod uwagę, kim [ktoś] przedtem był w kraju, jak [był] urodzony [ani] wykształcony. Dzielono się ostatnią kromką chleba, pomagano słabszym w pracy. Niedola zbliżyła wszystkich. Mniejszości narodowe, obywatele Polski, początkowo odnosiły się do Polaków dość wrogo, lecz potem zmieniły swoje zapatrywania.

#### 6. Życie w obozie, więzieniu:

Życie więzienne: rano o 6.00 pobudka, wszyscy idziemy do ustępu i jednocześnie umywalni, wszystko na czas; następnie wydają chleb po 600 g na osobę, jak jest to i 25 g cukru, chociaż nie zawsze. O 7.00 śniadanie – pół litra herbaty lub czystej gotowanej wody. W ciągu dnia bezwzględna cisza. Obiad o godzinie 12.00. O ile ktoś ma prośbę do lekarza lub [o] igły i nici, to puka w drzwi, a klucznicy to załatwiają. Obiad więzienny: trzy czwarte litra zupy – rzadziutka perłówka, proso, dla odmiany buraczkowa – większe buraki przecinane,

mniejsze całe, z rybą lub olejem, w nielicznych dniach był groch z mięsem. W ciągu dnia współtowarzysze niedoli mają swój program, w wolnych chwilach każdy opowiada swoje przeżycia, dają lekcje matematyki. U nas w celi był mierniczy, to ja z innymi uczyłem się różnych obliczeń na lekcjach dawanych przez niego.

Kolacja o 18.00 i o 21.00 cisza, spać. Spaceru mieliśmy bardzo mało. W więzieniu Stara Wilejka kąpiel co dwa tygodnie. W Połocku odżywianie nieco lepsze, lecz spaliśmy na posadzce betonowej w swoich ubraniach, pościeli nie było. Kąpiel co sześć dni, lecz bielizna jedna i ta sama, nie prana, tylko dezynfekowana. Koleżeństwo wielkie, chociaż nie brakowało szpicłów w celach. Władze więzienne trzymały dyscyplinę, klucznicy odnosili się względnie dobrze.

Życie w obozie pracy miało nieco inny przebieg. Rano pobudka ze wschodem słońca lub wcześniej, od razu śniadanie. Śniadanie otrzymało [się] takie, jaką wyrobiło [się] normę, bo wyżywienie było takie, jaką kto wykonał pracę. Opisywanie norm pracy i otrzymywanego za to wyżywienia, to pisanie całych tomów. Norma dla stuprocentowo zdrowego człowieka inna jak dla słabszego fizycznie. Dla zdrowego człowieka stuprocentowa norma na ziemi, gdzie pracowałem, wynosiła sześć metrów sześciennych piasku (ziemi) wywiezionego taczka na odległość stu metrów. Za to otrzymywało [się] 800 g chleba – drugi kocioł: rano śniadanie (zupa i kawał ryby), na obiad kasza i zupa omaszczone olejem lub z mięsem, wieczorem trzy czwarte litra zupy i (*kipiatok*) herbatka lub mniej zupy i kasza. Było 12 rodzajów kotłów, na każdy inny przepis i norma. Za pracę liczono wynagrodzenie w rublach, potrącano za jedzenie, mieszkanie, światło, opał, ubranie. O ile co zostało, to wypłacano raz na miesiąc, lecz gdy nie zostało, to tym samym trzeba było dłużej odsiadywać karę i odrabiać. Ubrania otrzymywano w małej liczbie i [trafiały] tylko [do] lepszych pracowników, którzy wyrabiali ponad normę. Łaźni nie było. Kto chciał i miał czas, mógł wyprać bieliznę. Dzień pracy od świtu do nocy, z tym że obiad przywożono na trasę pracy. Kto nie wyrobił normy, ten nie dostawał obiadu i sadzano go do aresztu, otrzymywał 300 g chleba i raz na trzy dni zupę, pół litra gorącej wody co dzień.

Koleżeństwo w obozie pracy wysoko postawione, gdziekolwiek było [się] na kolonii, czuło się tę życzliwość i pomoc kolegów. Na kolonii Rosjanie mieli niby tzw. opiekuna (robotników) pracowników, [był to] jednocześnie nauczyciel, który przedstawiał swoje hasła w jak najlepszym świetle, tzw. *wospitatiel*. W baraku była taka sala, gdzie było parę gazet w języku rosyjskim. W więzieniu w Połocku nawet wypożyczano nam książki w języku rosyjskim [i] inne oprócz tylko polskich książek.

## 7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

Stosunek NKWD początkowo wrogi. Stosowano różne sposoby badania. Na przesłuchanie brano przeważnie w nocy, bito, robiono prowizoryczny rozstrzał, chcąc wymusić i zmusić do mówienia tego, co (śledowatiel) sędzia śledczy żąda. Opornych sadzano do izolatorów. Izolator, czyli cela ciemna. Wlewano [do niej] wodę, by [nikt] nie mógł się położyć i trzymano pięć, sześć dni, w tym czasie brano na badanie. Obiecywano wolność, żeby tylko dać informacje o innych osobach.

Prowizoryczny rozstrzał tak się przedstawiał: z celi zabierali człowieka, który był posądzany z innymi o jakieś antysowieckie działania; wywozili na pustkowie ciężarówką, a jednocześnie zawiadamiali o mającym się odbyć rozstrzale jego kolegów i dawali nadzieję uratowania od rozstrzału, o ile powie się to, co żądają. Inny nie wytrzyma i załamuje się, przyznaje do wszystkiego, wyrzeka się polskości, przyrzeka pracować na [nieczytelne] sowiecką i przestrzegać praw. Mimo to dostaje wyrok: pięć, osiem lub dziesięć lat i obóz pracy. Szpiclów nie brakowało, [wystarczał] najmniejszy antyrosyjski szczegół z rozmowy [i] już nastawiano nowe badanie i nowy wyrok. Propaganda komunistyczna różnymi sposobami usiłowała wykazać dobro komunizmu. [Sowieci] zachęcali do współpracy z nimi dla dobra ludzkości. Informacje o Polsce bardzo skąpe, Rosjanie przedstawiali w jak najgorszym świetle Polskę i nasz ustrój.

Po podpisaniu paktu rosyjsko-polskiego władze NKWD całkowicie inaczej – przychylnie – były usposobione do Polaków i mówiły, że Polska musi być mocarstwem, bo naród potrafi pokonać wszystkie trudności i pierwszy walczył o wolność człowieka.

## 8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Pomoc lekarska, mimo dobrych chęci lekarzy, była mała – brak środków leczniczych. Dużo osób umierało z chorób i zimna. Na kolonii 9, [na] 164 kilometry w czasie sprawdzania stanu ludzi zmarło sześć osób z mrozu [nieczytelne] poniżej zera. Nazwiska nieznane. Na tejże kolonii zmarł na biegunkę Jan Zając z Baranowicz. Już gdy byliśmy w kołchozie, zwolnieni, zmarł sędzia Grotus z Lidy w 1941 r., w Uzbekistanie nad Amu-darią w szabaskim okręgu.

## 9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?:

W więzieniu żadnych listów nie można było pisać, paczki mógł otrzymać ten, czyja rodzina miała wiadomość, gdzie dany człowiek się znajduje. W ściśle ograniczonym czasie

można było pisać listy z obozu pracy, lecz odpowiedzi nie każdy otrzymywał. Przez rok pobytu w obozie pracy pisałem przeszło 12 listów do rodziny oraz krewnych i znajomych. Otrzymałem tylko jedną odpowiedź – pocztówkę świąteczną datowaną 20 czerwca 1941 r. od cioci zamieszkałej na Wileńszczyźnie.

**10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?:**

Zwolniony zostałem 27 września 1941 r. Z obozu pracy wyjechałem 29 września. Z Kotłasu jechało nas 1,2 tys. osób do Buzułuku. Ponieważ były trudności i nie wszyscy zostali przyjęci do Wojska Polskiego, rozmieszczono nas w kołchozach. Byłem w kołchozie w Uzbekistanie w okręgu Kongrad i trzy miesiące w Turtkulu [To'rtko'le] w fabryce.

Wstąpiłem do wojska w Kiemine [Kermine] 25 marca 1941 r., zostałem przyjęty na komisji lekarskiej z kategorią C.